Rok IV. Tarnów, dnia 23 sierpnia 1936 r. Nr. 34

Króluj nam Chryste

Dodatek dla dzieci



Wiejska kapliczka... Jakże często modlą się przed nią dzieci i zdobią ją w kwiaty.

Bądź mi mamą!

Zapadający zmrok wypełnił już wnętrze kościoła. Ludzie zaczęli powoli opuszczać świątynię. Po chwili zostałem sam.

Niespodziewane, lekkie chrząknięcie ostrzegło mię, że jednak nie pozostałem sam. Natężam wzrok, lecz trudno coś ujrzeć; tak ciemno.

Wsłuchuję się... Dochodzi mię szept modlitwy... głos dziecięcy — tu na prawo. To musi być w kaplicy Matki Najśw. Głos stawał się drżący, coraz bardziej niespokojny, bo obejmowany łzami wzruszenia. Jakieś dziecko płacze... Biedactwo... Podchodzę na palcach.

W słabym migotaniu świecy ujrzałem przed statuą Matki Boskiej klęczącego chłopczynę... Przystanąłem...

„Mario! zostałem sam, zupełnie sam. Już nie mam mamusi... Ona mi tak często mówiła o Tobie... Teraz rozumiem, dlaczego mi tak często powtarzała: Kochaj Ją! Ją zawsze mieć będziesz! — Wtedy spoglądałem na mamusię z lękiem..."

„Bądź mi mamą! Patrz, Matko Najświętsza, jakim ja biedny. Odkąd noszę czarne ubranie, matki moich kolegów spoglądają na mnie z litością... Ale ja czuję, że one mnie nie kochają tak, jak moja mamusia... Mój opiekun głaska mię po twarzy, mówi, że się będzie mną zajmował, ale ja się czegoś boję... Koledzy moi unikają mię teraz, ponieważ już nie chcę się z nimi bawić... O jakże mię przeraża myśl, że pozostałem sam! Chciałbym być Twoim małym Julkiem, by się ukryć w Twoich ramionach."

„Kochaj mię!... Strzeż mię! Chcę pozostać dobrym... Pragnę być apostołem, kapłanem... Twoim kapłanem..."

Głowę opuścił w dłonie i usłyszałem ciężkie westchnienie.

Lecz zdawało mi się, że Matka Najśw. schyliła się na swym tronie, by narzucić swój niebieski płaszcz na małą sierotę, a Jej Dziecię Jezus szepnęło swej Matuchnie: „Oto syn Twój..."

— — — — — — — —

— Księże Proboszczu, — pytam wieczorem przy stole — czy nie ma Ksiądz pomiędzy dziećmi chłopca, który utracił swą matkę?

— O! tak! Właśnie niepokoi mię jego przyszłość. Natura bogata, chłopiec mogący zrobić wiele dobrego, ale równie zdolny do złego. Matkę miał świątobliwą. Za jej życia nie było obaw co do chłopca... Teraz odeszła. Jakim prądom da się unieść ten malec?...

— Ja jednak, księże Proboszczu, żywię mniejsze obawy co do niego.

— Więc go pan zna?

— Nie tak dawno go poznałem.

I opowiedziałem, czego byłem świadkiem.

— — — — — — — —

Od tego czasu upłynęło lat 12.

Chłopiec poszedł dobrą drogą. Okazał, iż jest zdolnym do wielkich i dobrych czynów. Od lat pięciu jest już zakonnikiem... „Chcę być apostołem, kapłanem... Twoim kapłanem", mówił kiedyś do Matki Niebieskiej.

Czy Ona nie zastąpiła mu matki ziemskiej? *A. B.*

Zasypani w kopalni...

Strop w pokładzie „Milana” był nadzwyczaj kruchy. Dlatego też pożerał najwięcej drzewa. Codziennie spuszczano windą do kopalni ogromne ilości smukłych, pociętych już pni sosnowych, pachnących żywicą i słońcem. Służyły jako stemple do podpierania stropu (powały) w chodnikach.

Strop w „Milanie” wciąż groził zarwaniem.

Kiedy iść gankiem, to ze wszech stron dochodziło ustawiczne trzeszczenie drzewa, ostre pękania i stukoty.

Czasem w stropie rozlatywały się długie, strzępiaste huki, podobne do stłumionych strzałów.

Bywały chwile, że huki w stropie jęły się mnożyć w długie grzmoty, a na głowy pracujących ludzi jął się posypywać miał skruszonego kamienia. Był to znak, że nadbiega ostatnia chwila, w której trzeba życie ratować...

Karlik, wędrując z Kopoczkiem i Mojeścikiem po wszystkich gankach i chodnikach w pokładzie „Milana“, nauczył się poznawać po odgłosach w stropie, czy już czas uciekać, czy jeszcze spokojnie siedzieć.

Nie bał się...

* * *

— No, syncy! Roboty się chwytać!... Jeszcze musimy rury w cho-



Któż z was nie słyszał o Częstochowie i Jasnej Górze? Każde z was wie, że na Jasnej Górze jest cudowny obraz Matki Bożej Częstochowskiej, Królowej Korony Polskiej. Do tej Matki Boskiej modlą się wszyscy Polacy. Każdy chciałby być na Jasnej Górze choć raz w życiu. Dlatego tysiące pielgrzymów przybywają na Jasną Górę ze wszystkich stron Polski. Na obrazku widać pielgrzymkę kobiet ze Śląska, modlących się na wałach jasnogórskich.

dniku pod upadem przykręcić! — zawołał Kopoczek.

— Hale, hale! — mruknął niechętnie Mojeścik, wstając ociężale. — Cóż się tak spieszyć? Od roboty konie zdychają!

W tej samej chwili nad ich głowami w stropie rozleciał się krótki, urwany grzmot. Schylili się wszyscy, ramionami głowy zasłonili.

— Cóż?... I tu chce walić? — zdziwił się Kopoczek. Podniósł wysoko lampę i patrzał pilnie na powałę.

Znowu!... Głuchy grzmot przewalił się w caliźnie krótkim łoskotem, teraz drugi... trzeci!... Ze wszech stron zerwał się gwałtowny trzask łamanych stempli!

— Uciekać! — krzyknął Kopoczek i rzucił się naprzód. Za nim Karlik i Mojeścik.

(Ciąg dalszy nastąpi).



Niedawno nastąpiła w jednej kopalni angielskiej straszna katastrofa, w której 66 górników zostało zabitych. Ci, którzy uniknęli śmierci, wracają do swych domów smutni, bo myślą o biednych sierotach, których ojcowie zostali na dnie kopalni, przysypani węglem... Dzieci górnika zawsze się boją, gdy ojciec idzie do pracy, o jego życie. Dlatego modlą się codziennie z całych serc, by go Bóg miał w Swojej opiece.